Wepchnął żonę do karety i wślad za nią wsiadłszy, krzyknął do mnie:

„Jazda tam, dokąd codziennie panią hrabinę wozisz!“

Drzwiczki się zatrzasnęły i konie wnet ruszyły z kopyta...

Ofiarom obowiązku.

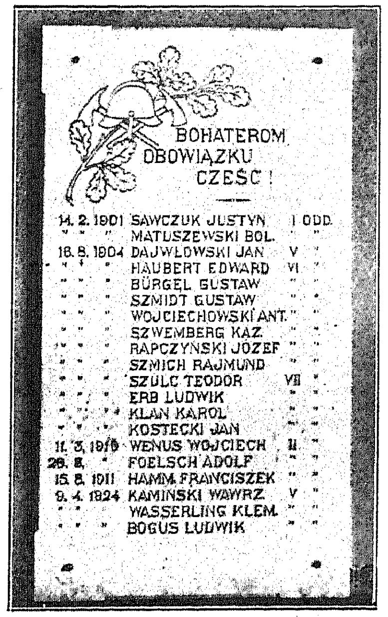

Tablica pamiątkowa z nazwiskami zmarłych podczas tłumienia pożarów, afundowana przez Ł. S. O. O w dniu 50-letniego jubileuszu istnienia.

Do licha! Znały dobrze drogę i nie dbając o rozgrywający się dramat, pędziły na oślep do celu!

Siedziałem na koźle zmartwiały. W głowie i w uszach szumiało, skronie pulsowały. W mózgu świdrowała myśl:

— Moja pani w niebezpieczeństwie!... Co robić?... Jak ją wyratować?...

Konie ciągle pędziły kłusa. Przed memi oczami domy, chodniki migały jak w kalejdoskopie....

Otóż i willa barona. Z pewnością niecierpliwie oczekuje swej ukochanej, która mu po raz pierwszy spóźniła się na rendezvous.

Zaciąłem bata. Konie stanęły dęba, poczem posłuszne ruszyły dalej.

Boże, dokąd jechać? Muszę, muszę ją uratować! — wirowało mi w głowie.

Wtem wzrok mój padł na wznoszący się w głębi ślepej ulicy stary dwupiętrowy gmach z odrapanemi ścianami... Napis na szyldzie niewyraźny... zatarty... Nagle... przypominam sobie: przytułek dla starców czy też ochronka?...

Zziajane kasztany zwalniają kroku(jakgdyby wnikały w moje myśli.

Staję przed owym gmachem... Drzwiczki karety otwierają się... Krzyki i śmiech dziatwy brzmią w ulicy...

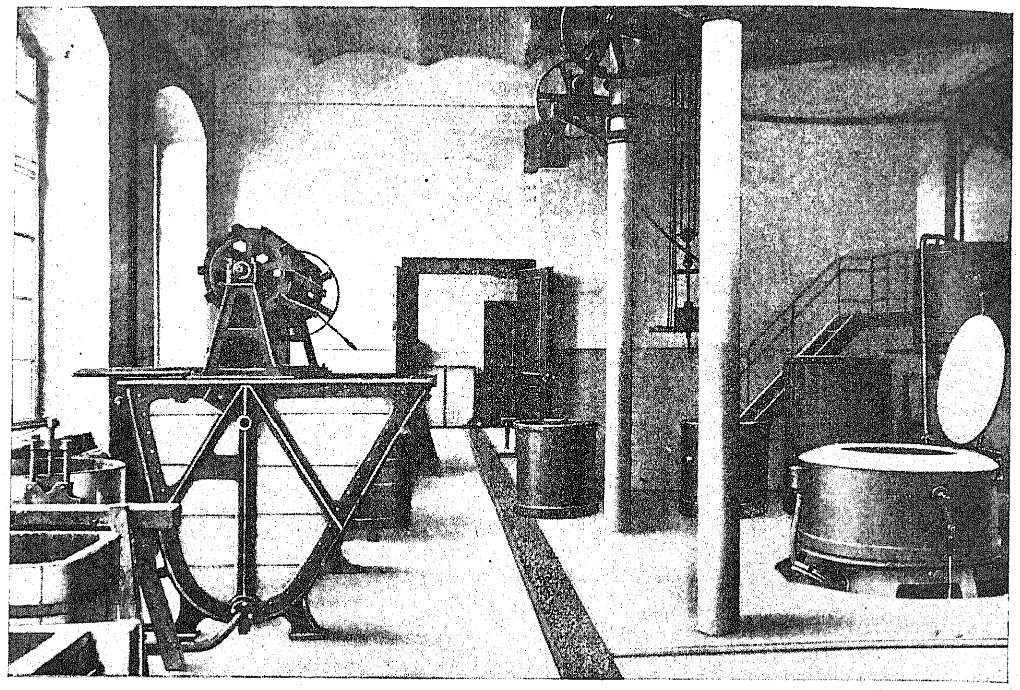

Fragment sali farbiarskiej.

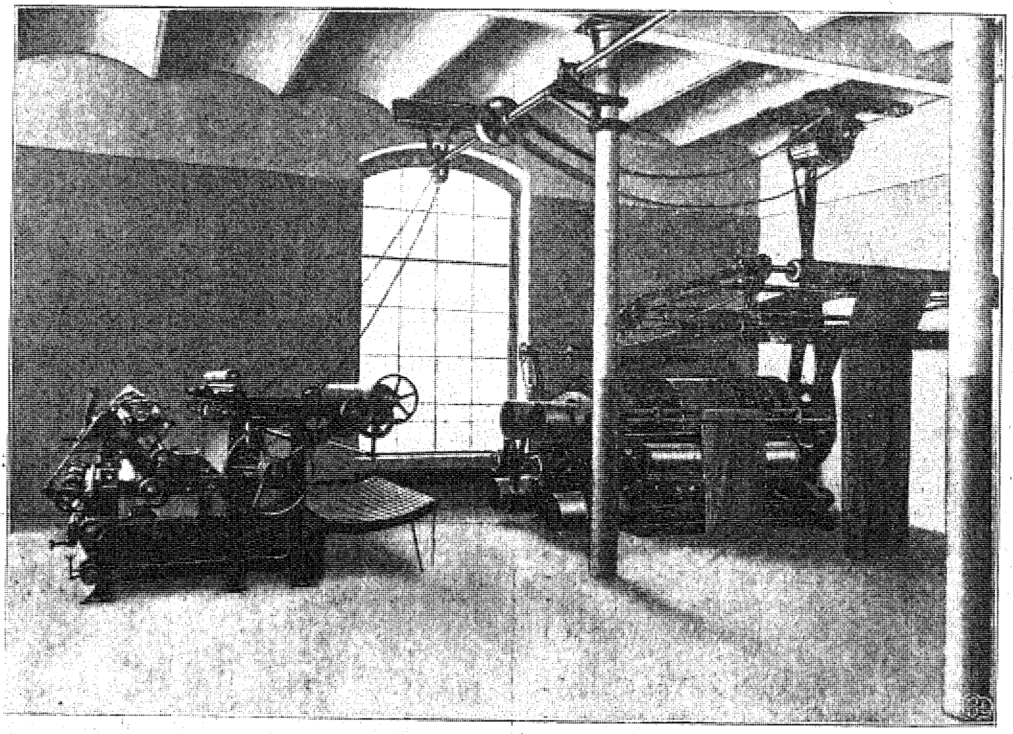

Maszyny wykończalnicze.

Hrabina wchodzi przez niskie drzwi do lokalu... Gromada dzieciaków bawi się wesoło w pierwszej sali... Rozweselone twarzyczki o blond i ciemnych główkach otaczają wytworną damę wokoło...

Hrabia idzie wślad za żoną... Zawstydzony patrzy na dziatwę... uśmiecha się... sięga do kieszeni... sypią się złote, srebrne i miedziane monety na główki i rączki drobiazgu...

Kiedy przełożona zjawia się z dobrotliwym uśmiechem na ustach, hrabina ciągnąc małżonka za ramię, szepcze:

„Chodźmy już, chodźmy!“....

Wsiadają do karety, ona z wyrazem ulgi... i... ironji na twarzy, on zły jeszcze, ale już... nawpół rozbrojony...

Nie dziękowała mi nigdy....

I po co?

Suche, banalne wyrazy byłyby upokorzeniem jedynie dla nas obojga. Zresztą wziąłem swoją nagrodę — spłaciłem dług wdzięczności.

Czyż nie uratowała mi dziecka?

Tłum. Jotsaw.

Redaktor: **Klemens Orchulski.**

Odbito w drukarni: **„Kurjera Łódzkiego“.**

Łódź w ilustracji

DODATEK NIEDZIELNY DO „KURJERA ŁÓDZKIEGO“.

Rok III. ŁÓDŹ, dnia 10 października 1926 roku. Nr. 41.

Najdostojniejszy Gość w Łodzi.

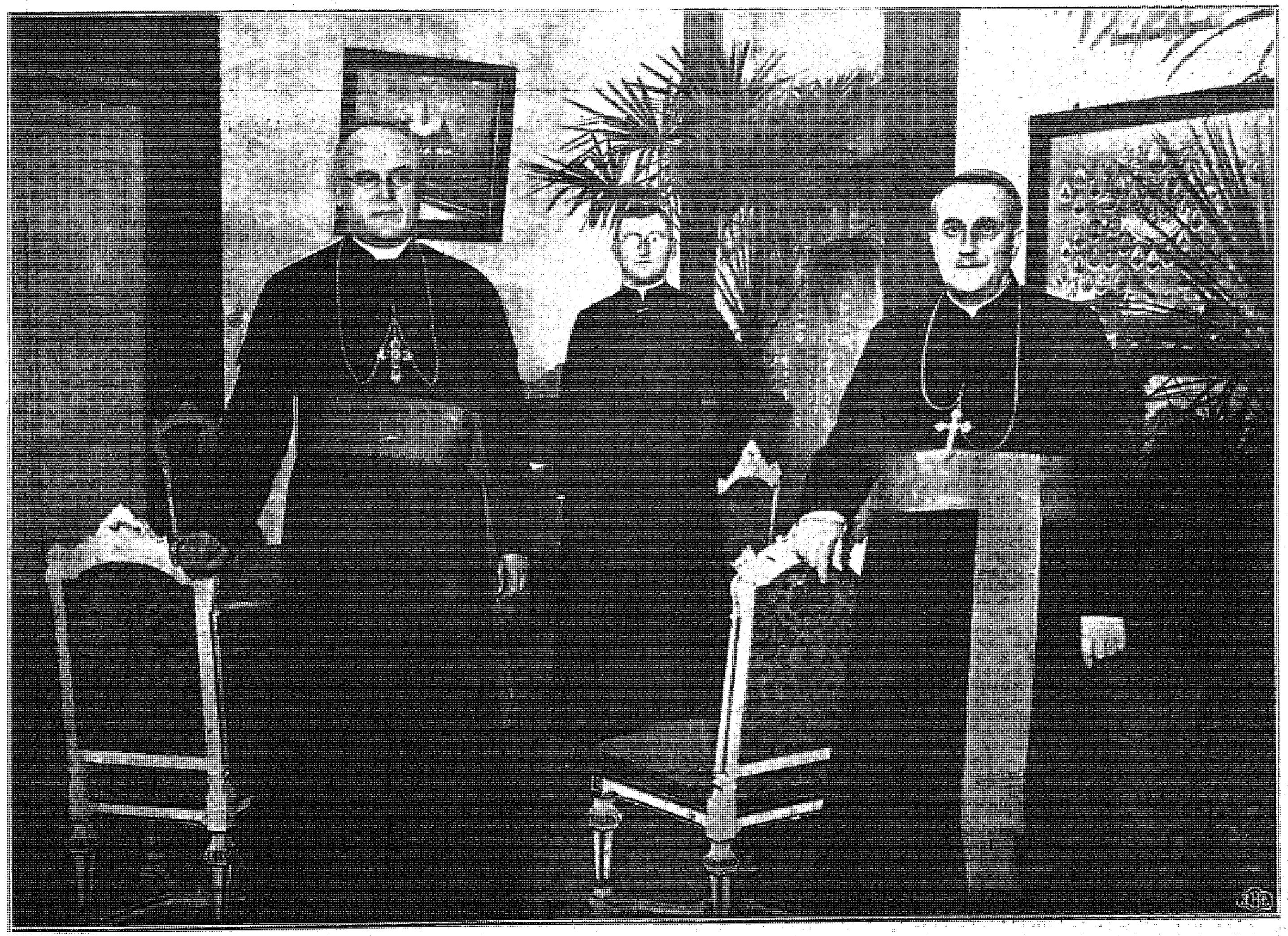

W dniu 2. b. m, w celu poświęcenia gmachu Seminarjum Duchownego, przybył do Łodzi J. Em. ks. kardynał Kakowski. — Zdjęcie nasze przedstawia Jego Eminencję w apartamentach prywatnych J. Eks. ks. biskupa Tymienieckiego w pałacu biskupim.

Teatralja.

„Figowy liść". — Ciekawy eksperyment. Teatr polski we Francji. — Z Paryża.

Wystawiona ostatnio w Teatrze Letnim 3-aktowa komedja Fraccaroli'ego. pod figlarnym tytułem „Figowy liść", nie jest ani lepszą, ani gorszą od tysiąca podobnych produktów scenicznych, w których owocne kuszenie starszego i nieco zblazowanego pana przez młodą a uroczą dziewczynę prowadzi niezmiennie do — ołtarza, jako symbolu końca intrygi i początku — rajskich szczęśliwości. Dobrze się dzieje, że chytry autor, wiedzący, gdzie raki zimują, spuszcza zasłonę w tym momencie, t.j. po trzecim akcie. W przeciwnym bowiem razie — w 99 wypadkach na sto wesoła komedja zamieniłaby się rychło na ponury dramat, którego bohaterem i ofiarą byłby oczywiście ów starszawy, czarujący pan, tak nieopatrznie składający swe losy w rączki młodej, zbyt młodej, uwodzicielki. Komedja Fraccaroli'ego, jako tysiąc i pierwsza z danego gatunku, oglądanego bardzo często na różnych naszych scenach, nie może — rzecz prosta zachwycić, ani nawet szczerzej zająć. Posiada ona bowiem akurat tyle tylko sentymentu, aby mogła go wygrać dobrze aktorka, i tyle — zmysłowego posmaku, aby na przedstawieniu nie zasnąć przed jego końcem. O to właśnie postarała się sympatyczna para kochanków w osobach p.p. Brydzińskiej i Różyckiego, którzy figowym liściem swojej pełnej werwy gry osłonili nieco nudną i „konwencjonalną nagość „Figowego liścia".

Najzupełniej inne widowisko gotuje na dni najbliższe Teatr Polski, mianowicie prawdziwą „sensację artystyczną" w postaci" udramatyzowanych „Dziejów Grzechu" — Żeromskiego. Inscenizator tego dzieła p. L. Schiller ujął je w barwną wstęgę 45 obrazów, co, oczywiście, tylko w teatrże, posiadającym scenę obrotową, jest do wytrzymania. Jak niosą wieści „półoficjalne" z za kulis, przeróbka p. Schillera dokonana została w sposób bardzo szczęśliwy, bez szczególnych, osłabiających wartość „Dziejów" skrótów, a przeciwnie — z zachowaniem najbardziej istotnych momentów artystycznych powieści. Na czele długiego afisza kroczyć będą p.p. Modzelewska (Ewa), Boelke (Łukasz), Łuszczewski (Szczerbiec), Samborski (Pochroń), Junosza - Stępowski (Płaza) oraz inne główne siły Teatru Polskiego. Niepowszedni ten eksperyment sceniczny zapowiada się nader interesująco i już á priori od dłuższego czasu jest żywo komentowany w kołach artystycznych stolicy.

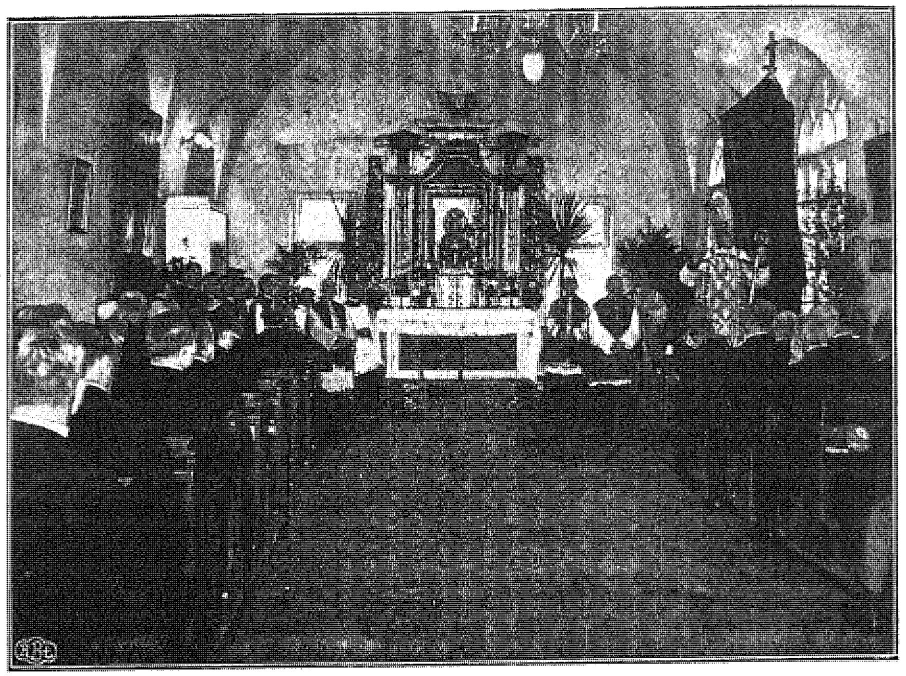

J. Em. ks. kardynał Kakowski wygłasza okolicznościowe przemówienie po poświęceniu gmachu w kaplicy seminarjum.

J. Em. ks. kardynał Kakowski i J. Eks. ks. biskup Tymieniecki w otoczeniu przedstawicieli władz państwowych, wojskowych, komunalnych oraz przedstawicieli łódzkiego społeczeństwa w sali recepcyjnej pałacu biskupiego.

Bardzo pomyślną wiadomość otrzymaliśmy z Lublina. Oto — teatr lubelski, który w ostatnich czasach zeszedł trochę na psy i stał się jednym z wielkich kłopotów zarządu miasta — oddany został w dzierżawę na sezon bieżący p.p. Stanisławie Wysockiej i Wasilewskiemu z Poznania. Można żywić nieplonne nadzieje, że takie kierownictwo gwarantuje podniesienie i odrodzenie podupadającej placówki teatralnej, która niewątpliwie w krótkim czasie zajmie znowu w polskim świecie sceny właściwe miejsce.

Płodną i cenną inicjatywę podjęła jeszcze w roku 1924 artystyczna para p.p. Małkowskich, objeżdżając z dobranym zespołem aktorskim środowiska emigracji polskiej we Francji, celem krzewienia ukochania i zrozumienia mocy słowa polskiego. Tournée to, podczas którego dano ogółem kilkadziesiąt przedstawień, nie licząc specjalnego spektaklu reprezentacyjnego w Paryżu w teatrze „Malakoff", stało się bodźcem do zakładania licznych kółek amatorskich wśród naszej emigracji, urządzania przedstawień teatralnych i t. d. Dzielna drużyna dramatyczna, licząc się z obudzonym przez się zapałem w szeregach

wychodźców, zorganizowała nawet podówczas specjalne kursy dla amatorskich kółek dramatycznych. Akcja ta wydała owoce i znalazła żywy oddźwięk w skupieniach wychodźczych.

Zachęceni powodzeniem i przynagleni licznemi zaproszeniami, p.p. Małkowscy i w r. b. wybierają się do Francji, aby w dalszym ciągu pracować wśród emigracji na chwałę sztuki polskiej. Tym razem praca artystycznych pionierów pójdzie głównie w kierunku instruktorskim i obejmować będzie takie zagadnienia, jak reżyserja sztuk, dobór repertuaru, urządzenie sceny, nauka charakteryzacji i t. d. Dla tych właśnie celów pedagogicznych p.p. Małkowscy zabierają z sobą wybór sztuk popularnych, wzory kostjumów, przeróżne modele i pomoce teatralne. Artystycznej wyprawie, dążącej do związania polskiego wychodźtwa we Francji z krajem nicią wspólnych estetycznych wzruszeń i ukochań, życzymy gorąco jak największego sukcesu!

Skoro już mowa o Francji, wspomnimy, że jeden z teatrów paryskich wystawił oryginalną sztukę głośnego poety i dramaturga Jeana Cocteau, p. t. „Orfeusz". W swej twórczości teatralnej dąży Cocteau do „rozszerzenia" zakresu środków scenicznych, sprowadzając w ich szereg muzykę, pantominę, tańce. Wyraźne ślady tych usiłowań nosi i „Orfeusz," który jest sztuką, zbliżoną z ducha i formy do misterjów średniowiecznych. Starodawny mit grecki o Orfeuszu i Eurydyce jest tylko treścią zewnętrzną sztuki, istotną zaś zawartość poetycką stanowi idea śmierci, wszechpotężnej i wszechobecnej, a upersonifikowanej w sposób bardzo swoisty: w postaci młodej kobiety w różowych szatach, mającej dwóch... chirurgów w czerwonych rękawiczkach za adjutantów.

Ta „śmierć", będąca istotną bohaterką sztuki, spełnia w jej końcu swe posłannictwo, wyzwalając duszę Aurydyki, jako białego gołębia. Jak twierdzi krytyka „Orfeusza" trzeba ujmować jedynie z symboliczno-poetyckiego punktu widzenia, gdyż inaczej sztuka wydać się może szeregiem mało zrozumiałych, pozornie często groteskowych scen.

Farsa francuska, ta kipiąca życiem i humorem, a niedająca się podrabiać i naśladować w żadnym innym kraju, poniosła w tych dniach stratę niepowetowaną przez śmierć Maurycego Hennequin'a, zmarłego w Montreux w 63 roku życia. Hennequin był jednym z najpopularniejszych i najpłodniejszych farsopisarzy francuskich. Dowcip i zręczność autora „Pani Prezesowej" zjednały mu zasłużone uznanie na scenach zagranicznych, a m. in. i w Polsce. Hennequin pisał bądź sam, bądź też wchodził w spółki autorskie, jak np. z głośnym również Piotrem Veberens. Aczkolwiek obecnie teatralny rodzaj farsy „czystej", że się tak wyrazimy, postaci, wychodzi potrosze z mody i nie zaspakaja już wymagań spragnionej nowych dreszczów i rozmiłowanej w music-hall'ach publiczności — farsowa twórczość Hennequin'a ostanie się zapewne długo kruszącemu zębowi czasu i cieszyć będzie naprawdę — zwolenników swobodnej, wesołej, swawolnej, choć trochę pustej, muzy scenicznej.

Delta.

Jubileusz 25-lecia istnienia Łaskiej Straży Ogniowej.

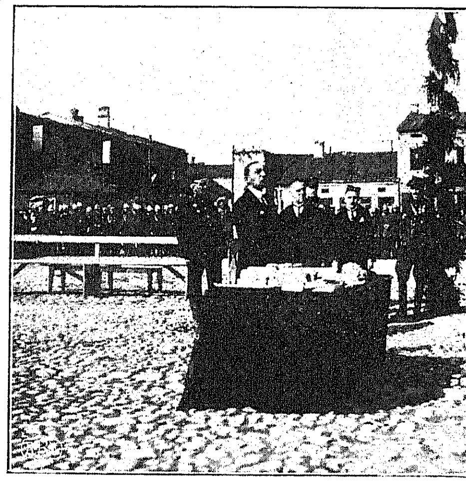

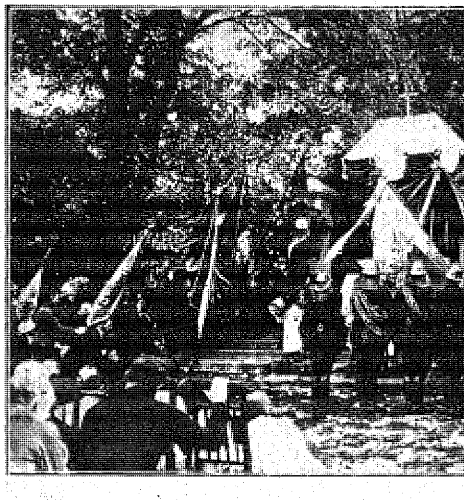

W ub. miesiącu Łaska Straż Ogniowa święciła uroczystość jubileuszu 25-lecia swego istnienia, na którą przybyli przedstawiciele władz wojewódzkich i związkowych. Fot.: 1) Powitanie p. wice-wojewody Ossolińskiego; 2) Powitanie p. dr. Grohmana; 3) Polowa msza święta: 4) Wręczanie dyplomów za zasługę.

P. H. Smolińska, artystka „Casino de Paris" wzbudza ogólny zachwyt swą pięknością i gracją w tańcach klasycznych.

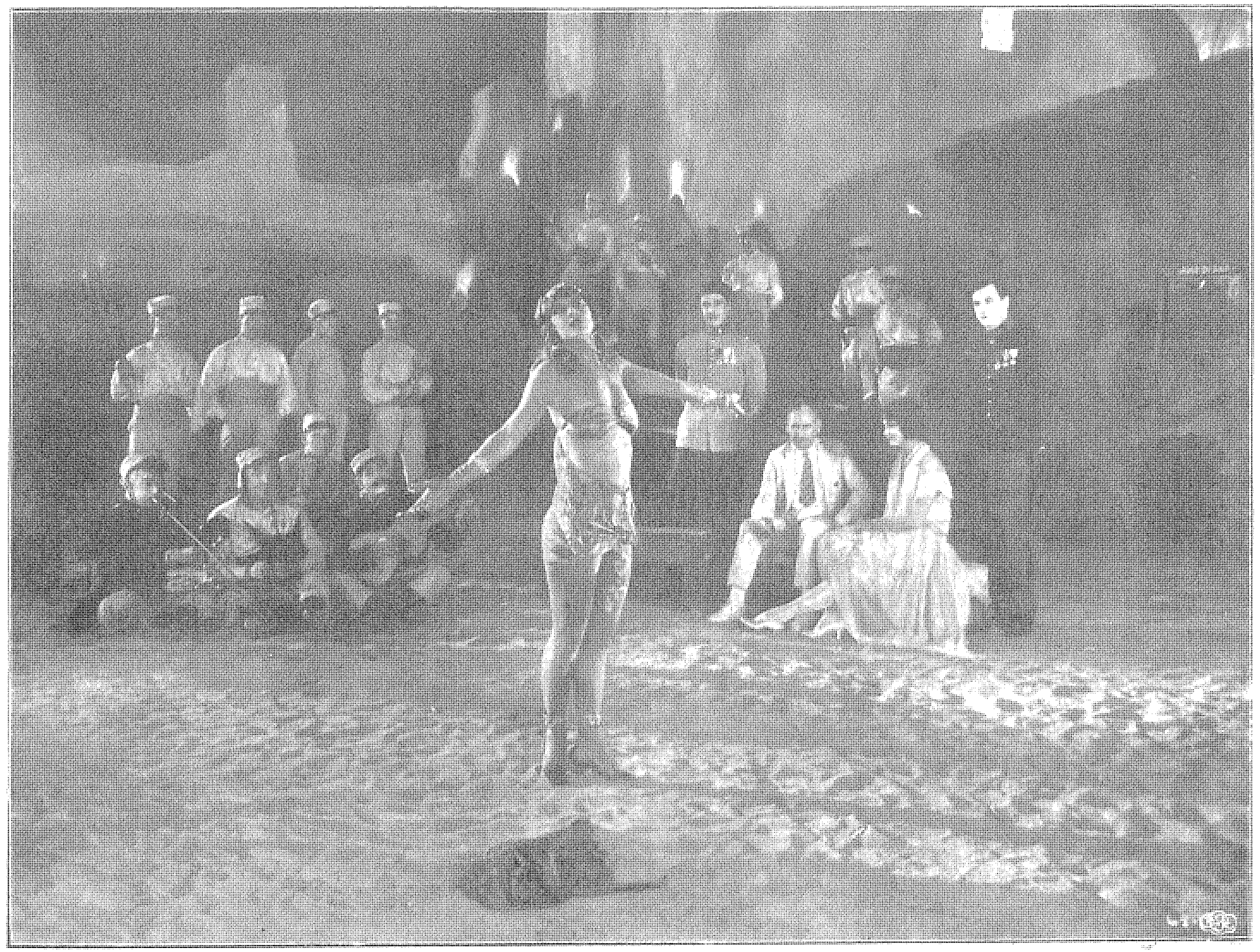

Viola Dana w przepięknym tańcu arabskiej dziewczyny w filmie ostatniej produkcji amerykańskiej p. t. „Człowiek z Dawin'u.

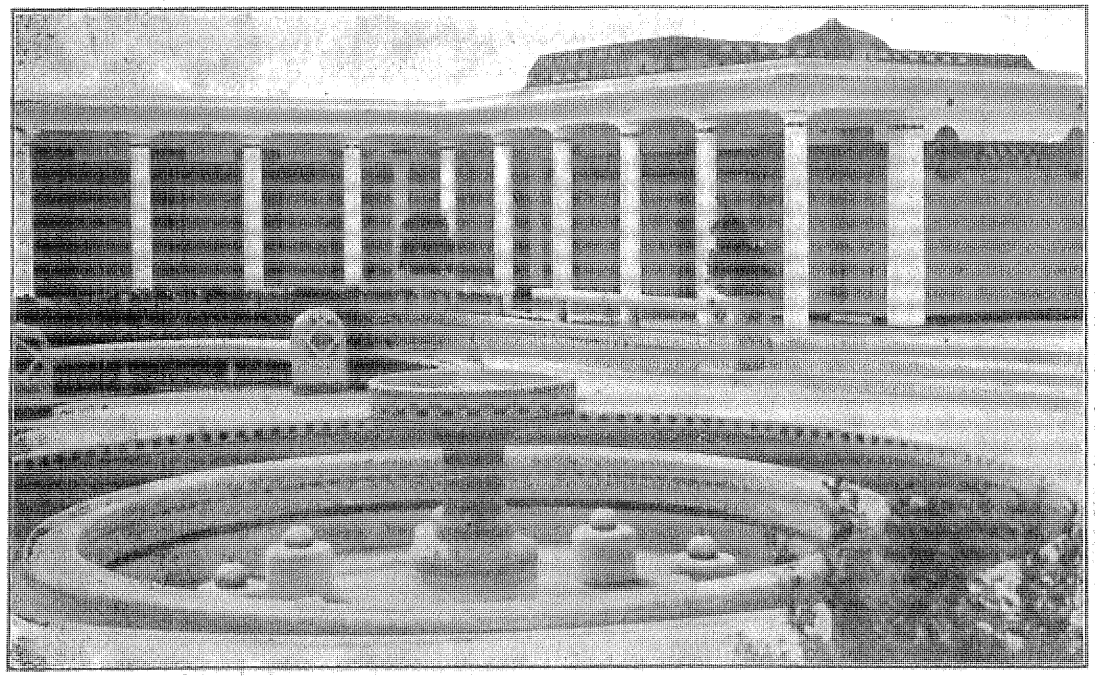

Piękna willa w stylu budowli starożytnego Rzymu, znajdująca się w Dauville, uroczej miejscowości kuracyjnej we Francji, wzbudza ogólny podziw cudzoziemców.

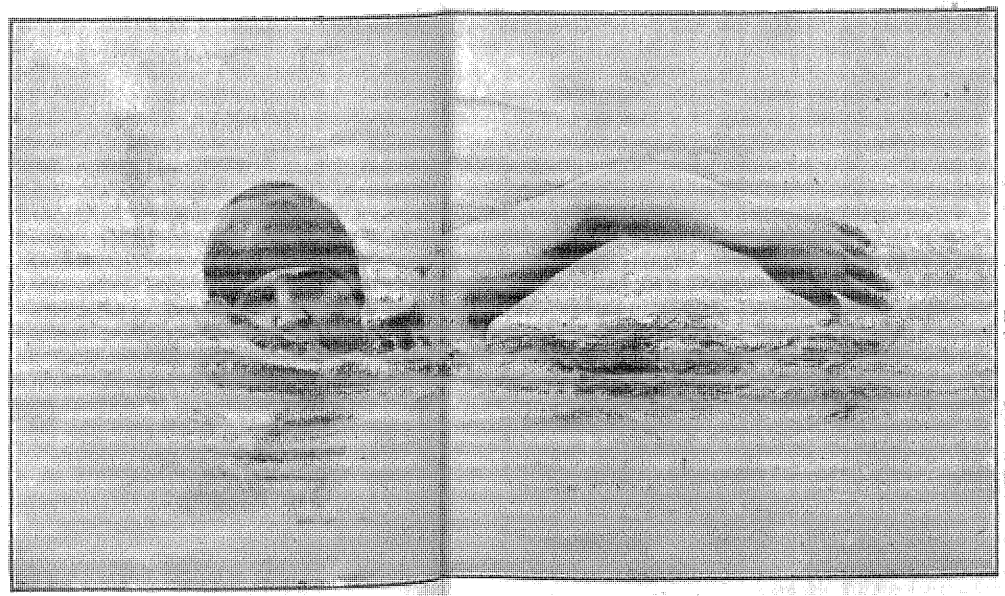

Słynna miss Ederle, która przepłynęła ka[illegible] la Manche, ciągle jeszcze używa kąpieli morskich.

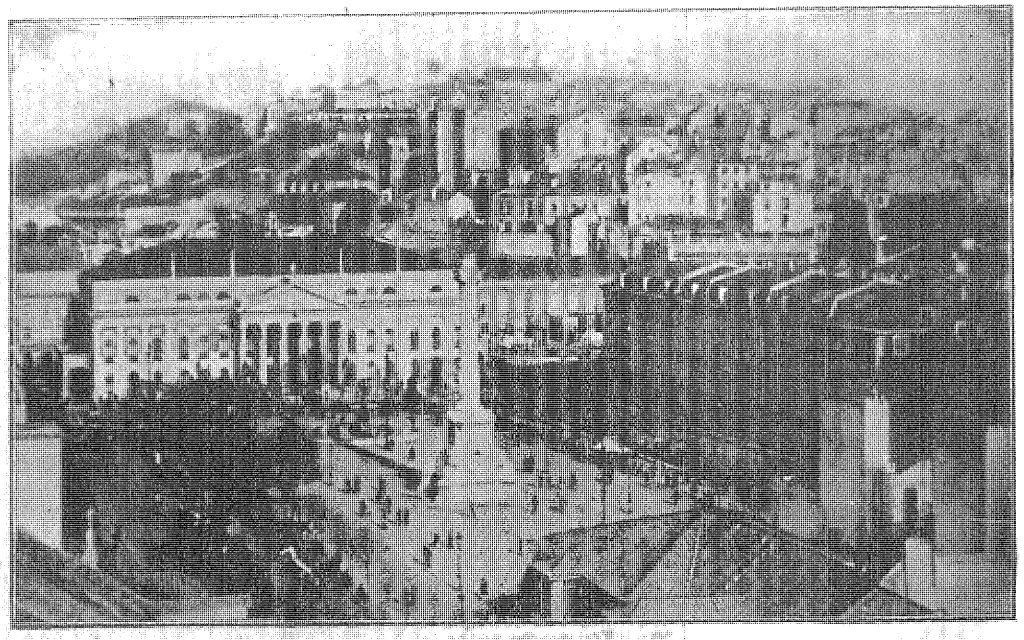

Gmach parlamentu portugalskiego w Lizbonie, widownia ciągłych utarczek zrewoltowanych tłumów.

Ze stolicy Turcji.

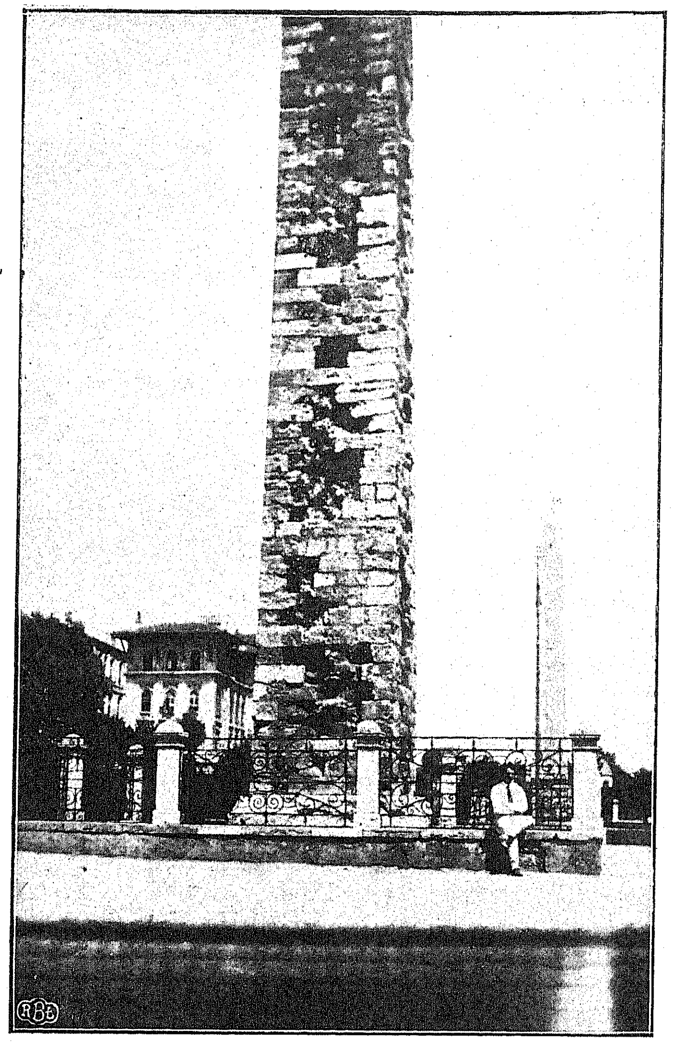

Starożytny obelisk w Konstantynopolu.

Pawilon zwany „fontanną“ na jednym z placów w nowej dzielnicy Stambułu.

P. Władysław Mazurkiewicz, poseł Rzeczypospolitej Polskiej w Argentynie.

Per Hallström.

Wyścig.

— Zauważyłeś więc, wuju? — podchwycili obaj. — Przeszkadzamy sobie! Co robić do licha? Poradź nam! Usłuchamy cię!

— Nic innego tylko jeden z was musi ustąpić. Wyjechać do jakiejś wesołej miejscowości naprzykład...

Szarpnęli gniewnie wąsa.

— To mi rada dopiero! Któryż to ma wyjechać do wesołej miejscowości, a który....

— Zapewne — mruknął kapitan — w tem sęk. Przepraszam was, moi kochani!... Widzicie... myślałem o niej...

Roześmiali się.

— Właśnie! My też o niej myślimy!

— Tak, tak — odparł kapitan niemal pokornie — obaj jesteście w niej zakochani, biedacy, i w tem cała tragedja! Ale — dodał z męską stanowczością w głosie — trzeba raz z tem skończyć.

Tu odszedł zamyślony w głąb mieszkania, zbyt taktowny, by uczestniczyć w naradzie, która według niego, musiała teraz nastąpić.

Kuzynkowie popatrzyli sobie w oczy.

Baron Karol zdecydowanym ruchem rzucił papierosa w śnieg i szepnął:

— Ścigajmy się przez jezioro. Ja stawiam wszystko na kartę. A ty?

Baron Gustaw spojrzał przelotnie na kuzyna, poczem wzrok zwrócił na zamarznięte, gładkie jak tafla szklana, sinawo-błękitne jezioro. Pomysł spodobał mu się. Skinął głową.

Umówili się o cel — oddalone od nich o dwa kilometry płaczące wierzby — wyrównali sanki, poklepali konie, wskoczyli na siedzenia, czapki wcisnęli na czoło i odliczywszy dziesiątkę, pomknęli jak strzała.

Twardy i gładki lód z cicha dzwonił pod kopytami koni, suchy mróz szczypał twarze rywali, powietrze świstało im w uszach a krew w żyłch grała do taktu.

— Gracko, Hektor — wołał baron Karol do swego konia — wiesz o co chodzi, nie daj się wyprzedzić!

— Van Houten — wtórował mu baron Gustaw — cześć, sława i szczęście moje na wieki od ciebie zależy — hu, ha...

Od czasu do czasu kuzyni z pod oka spoglądają na cienie swych koni, w równej linji znaczące się na śnieżnej tafli w poświacie księżyca. Dzielne rumaki rwały z kopyta, ani o włos nie wyprzedzając się, aż stanęły razem u celu.

Woźnice zeskoczyli z sanek i poklepali zmęczone konie.

— Niema co — odezwał się pierwszy baron Gustaw — wracajmy na miejsce i jeszcze raz próbujmy szczęścia.

— Zgoda — odparł baron Karol — ale zmienimy nieco warunki, kto ostatni stanie u celu — wygrywa.

— Co to ma znaczyć?

— Nie rozumiesz? Jeden z nas zdobędzie szczęście a drugi sławę.

— Zbyt wielka emocja!

— Najwyższy czas jednak rozstrzygnąć sprawę.

— Masz słuszność, więc... zgoda!

Wsiedli do sanek.

Rozległa się komenda i znów ruszyli z kopyta:

— Hurra, Hektor!

— Hurra, Van Houten!

Obaj zapaśnicy zapomnieli o zakładzie oddani duszą całą walce o pierwszeństwo.

Rumaki mknęły obok siebie jak dwie strzały. Cienie ich w równej linji znaczyły się na śniegu w księżycowym blasku.

— Hektor — wołał baron Karol — wstydź się! Twoim psim obowiązkiem wyprzedzić rywala! Na to u licha, trenuję cię!

— Van Houten — upominał baron Gustaw swego kasztana — nie rób mi wstydu, choć na szerokość dłoni wyskocz naprzód!

I spojrzał przed siebie, chcąc się zorjentować jak jeszcze dalego do celu.

Wtem wzrokiem zawisł u oświetlonych okien pałacyku hrabianki, którą obaj kochali. Wznosił się nieopodal na śnieżnem wzgórzu, migocąc światełkami.

— Czy mam ją stracić? — pomyślał. — Jeżeli wygram, stracę ją; jeśli przegram...

Pociemniało mu w oczach. Van Houten, kuzyn, gwiazdy, jezioro — zasnuła mgła.

Jeśli teraz losy się nie rozstrzygną, trzeba będzie znowu zacząć. Ale nie można bez końca jeździć po lodzie — w taki mróz w dodatku...

Oprzytomniał.

Co się stało?

Cień Van Houtena odstał na długość konia od Hektora.

Baron Gustaw drgnął, trzasnął z bata i szarpnął cugle.

— Hurra, Van Houten, nie daj się — wołał na konia, który z opuszczonemi smutnie uszami wyciągał kłusa.

Ale było za późno.

Niebawem znaleźli się pod płaczącemi wierzbami, gdzie stał już baron Karol uśmiechnięty, szczęśliwy, triumfujący.

— A widzisz — wołał — co ja zawsze mówiłem? Twój kasztan nie wart mego Hektora. Masz teraz dowód. Ja wygrałem!

Lubow-Nattowa,

Słynna rosyjska tancerka, jedna z najlepszych baletnic świata święci triumfy w „Tańcu Sfinksa" w teatrach zagranicznych.

Ze sportu.

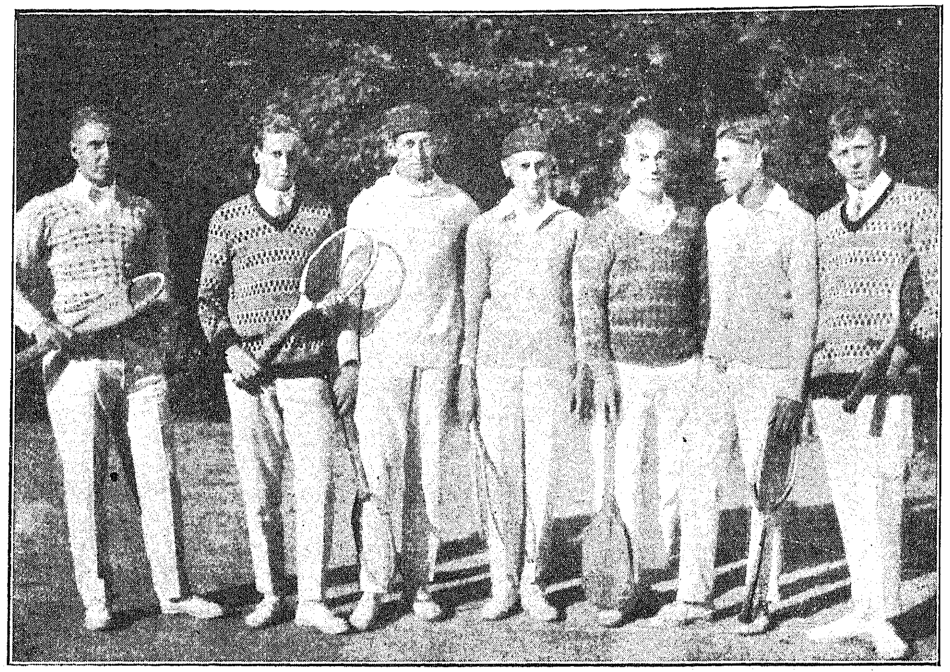

Reprezentacja lawn-tennisowa Gdyni na zawodach z reprezentacją Gdańska w Sopotach.

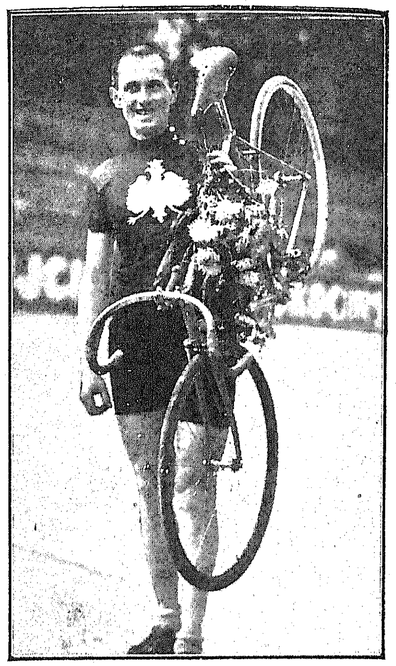

Jan Łazarski, mistrz Polski w kolarstwie

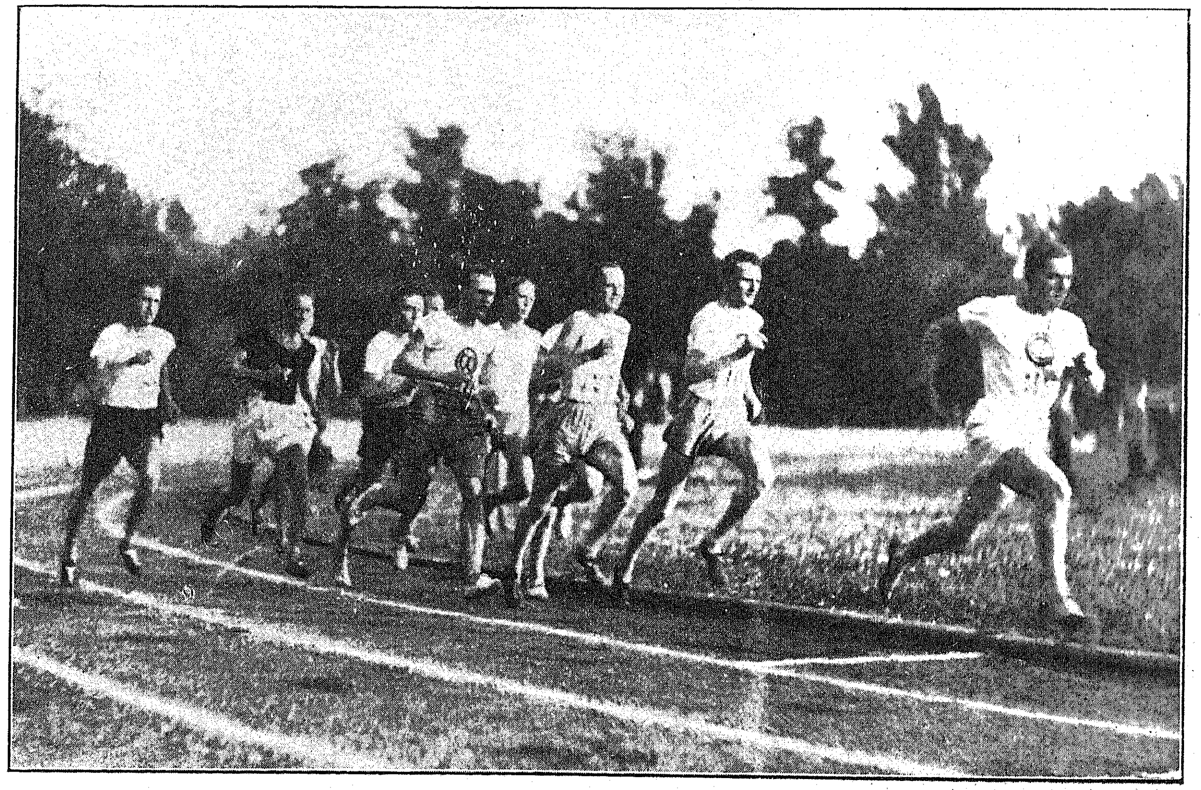

Chluby polskiej lekkoatletyki w biegu na 1500 m. o mistrzostwo Polski.

Wtem czoło mu się schmurzyło. Wspomniał zakład. Spojrzał w oczy swemu przeciwnikowi. Dostrzegł jego zmieszanie. Pełen taktu, wywijając nad głową biczyskiem wzniósł okrzyk:

— Ave, Caesar! Niefortunny konkurent pozdrawia wybrańca losu, życząc mu szczęścia. Zupełnie szczerze, wierzaj mi. Ja zapomniałem na śmierć o zakładzie i duszą całą dążyłem do wygranej. Ty — nie! Więcej sprawy nie poruszajmy! Żegnam cię. Śpij spokojnie. Jutro wyjeżdżam!

Wsiadł do sanek i ruszył zwolna. Za chwilę czarna jego sylwetka zarysowała się ostro na śnieżnej powierzchni jeziora.

Baron Gustaw po kilku chwilach podążył w swoją stronę.

Nazajutrz w południe baron Karol śpiesząc na dworzec kolejowy, medytował:

— Nie chciałbym być na miejscu Gustawa. Ja skoro się założę, muszę wygrać! Mniejsza o zakład, byle tylko mój Hektor był górą.

Wyprostował się dumnie w sankach i z tkliwością wspomniał o swym ukochanym rumaku, którego nie ruszył ze stajni, po wczorajszym forsownym treningu.

— Właściwie mówiąc, hrabianka dużo traci na tem, że nie mnie mieć będzie za męża — myślał z głębokiem przekonaniem, w którem stajała do reszty żałość serca.

Tłum. **Jotsaw.**

Redaktor: **Klemens Orchulski.**

Odbito w drukarni: **„Kurjera Łódzkiego“.**

Łódź w ilustracji

DODATEK NIEDZIELNY DO „KURJERA ŁÓDZKIEGO“.

Rok III. ŁÓDŹ, dnia 17 października 1926 roku. Nr. 42.

Wystawa Gospodarsko-Higjeniczna w Łodzi.

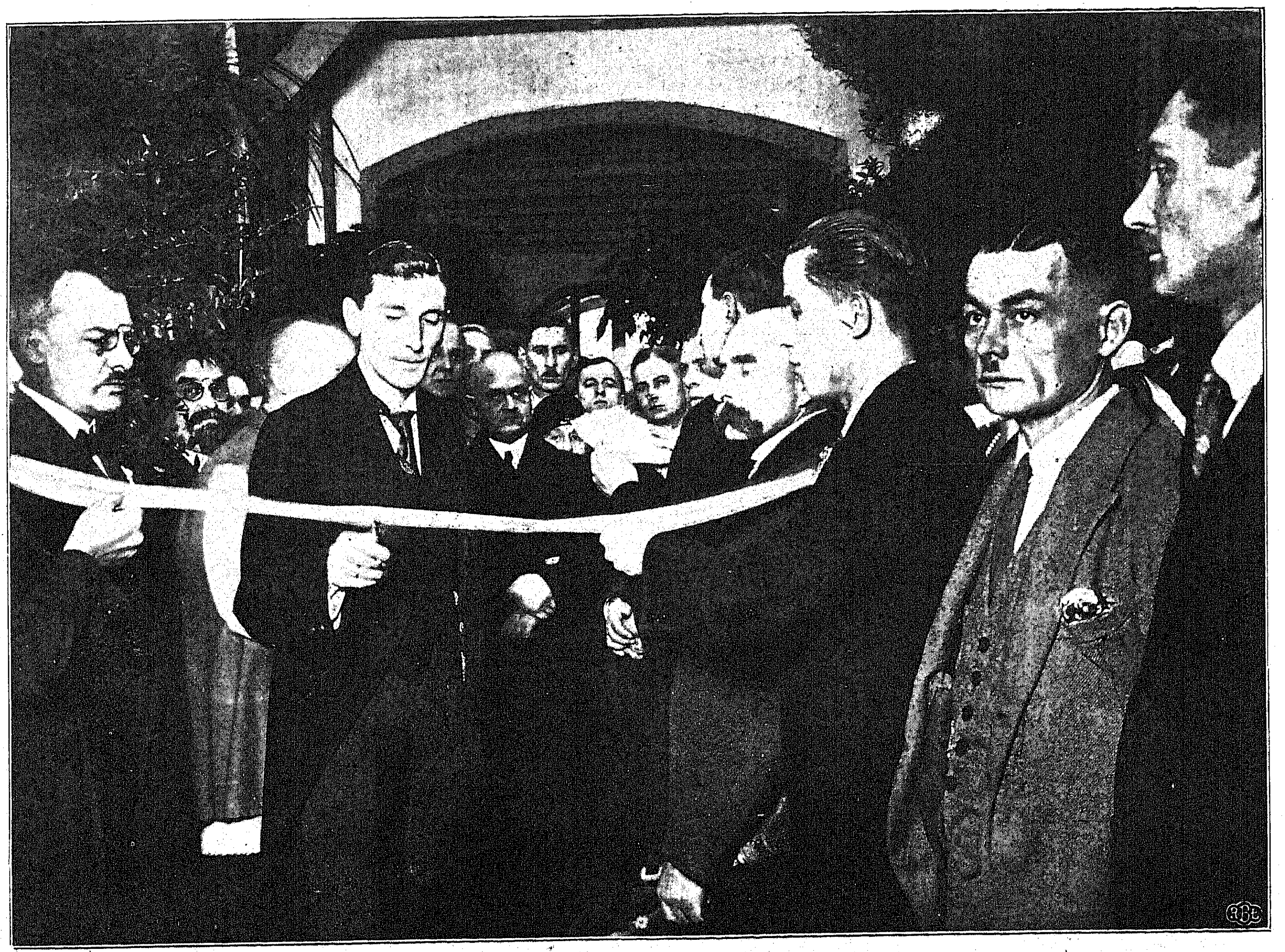

W ubiegłą niedzielę nastąpiło uroczyste otwarcie Wystawy Gospodarsko-Higjenicznej w „Halach Rzemieślniczych” przy udziale przedstawicieli miasta i szerokich kół społeczeństwa. Zdjęcie nasze ilustruje moment przecięcia symbolicznej wstęgi przez przybyłego na otwarcie delegata Min. Przem. i H., p. A. Siebeneichena.